Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SRODA 27 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 122

Inteligencja i robotnicy przeciwko podwyżce cen biletów jazdy

Paszportami zamknięto nas w kraju — podwyżką taryfy kolejowej chcą nas zamknąć w miastach.

Rząd podnosi ceny paszportów w lecie, a obniża zimą dla wyjeżdżających na Rivierę.

Ministerjum kolei ze względu na deficyt, przewidziany w przyszłym miesiącu podobno na sumę 8 miljonów złotych, zdecydowało się **podwyższyć taryfę osobową o 25 proc.**, czyli o jedną czwartą, z dniem 1 czerwca.

Podwyżka ta przenosi nasze koleje do najdroższych na świecie.

Dzieje się to wtedy, gdy cała ludność jęczy pod brzemieniem ciężkiego kryzysu, gdy brak pracy zmusza nie jednego do poszukiwania jej w odległych miejscowościach, gdy wreszcie mieszkańcy miast mają wyjechać na wieś, by zaczerpnąć świeżego powietrza, by dzieci swych nie wydawać na pastwę zaduchu i miazmatów wielkiego miasta.

Murem zawrotnym opłat paszportowych zamknięto nam wyjazd zagranicę. Teraz za pomocą taryf kolejowych zamyka się nas w obrębie miast.

Nigdzie na świecie przewóz osób kolejami nie jest dochodowym. Wszędzie dopłaca doń kolej w zrozumieniu, że komunikacja osobowa otwiera drogę do wymiany towarów, do ożywienia handlu i całego życia gospodarczego, które jest jedynym warunkiem dochodowości kolei.

Ministerstwo nakładające nadmierny haracz na podróżnych zdradza kom**pletny brak znajomości gospodarki kolejowej i pokazuje, że zdolna jest iść tylko po linji najmniejszego oporu.**

***

Nasz warszawski korespondent telefonuje:

Klub Pracy zgłosił wczoraj w sejmie wniosek przeciw podwyższeniu taryfy osobowej na kolejach.

Zamierzona przez ministerjum kolei podwyżka cen biletów jazdy obowiązywać ma od 1 czerwca i wynosić ma 25 proc. Wnioskodawcy podnoszą, że podwyżka całym ciężarem swym spadłaby na ogół niezamożnej inteligencji, wyjeżdżającej obecnie na wypoczynek letni.

Wniosek ten będzie rozpatrywany dziś na komisji komunikacyjnej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wszystkie kluby wypowiedzą się przeciwko podwyższeniu taryfy, **co może być wskazówką dla min. Tyszki. że czas odejść.**

***

Wobec zamierzonego podniesienia od 1 czerwca taryfy osobowej na kolejach, centralna organizacja pracowniczych związków zawodowych uchwaliła przeciw temu energiczny protest.

Protest podnosi, że rząd w okresie **urlopów podniósł opłatę od paszportów zagranicznych do 250 złotych, uniemożliwiając w ten sposób klasom pracującym wyjazd do kuracyjnych miejscowości zagranicznych. Równocześnie podnosi rząd taryfę osobową na kolejach, co utrudni dojazd do miejscowości kuracyjnych w kraju.**

Podwyżka ta dotknie szerokie rzesze pracowników, już i tak okrojonych w dochodach przez zmniejszenie mnożnej.

Protest zaznacza dalej, że rząd już drugi rok z rzędu podnosi ceny paszportów w lecie, a obniża w zimie dla sfer zamożnych, wyjeżdżających na Riwierę.

„Monsieur le président“ zgnębił kina.



Właściciele kin wystosowali memorjał do magistratu, w którym żądają zmniejszenia 75 proc. podatku od biletów.

Z pism.

Rys. St. Dobrzyński.

Kasa chorych

otwiera lecznicę dziecięcą.

Na wczorajszem posiedzeniu zarządu kasy chorych poza sprawami gospodarczemi i personalnemi uchwalono otworzyć lecznicę dziecięcą w centrum miasta w celu odciążenia pierwszej i drugiej lecznic. (b)

Czy zatarg w telefonach będzie zlikwidowany.

W związku z wynikłym zatargiem między telefonistkami a zarządem, przyjechał do Łodzi przedstawiciel zarządu głównego związku pracowników telefonów p. Rakowski który przywiózł projekt umowy głównej i będzie konferował z dyrekcją telefonów. (b)

Ruda, Adelmówek i Helenówek w niebezpieczeństwie!

Grozi nam strejk na kolejkach dojazdowych.

Pracownicy kolejek podjazdowych postanowili nie odbywać już żadnych zebrań i o ile do dnia 31 b. m. żądania ich co do kasy emerytalnej nie zostaną uwzględnione, przystąpią natychmiast do strejku na wszystkich linjach. (b)

Pożar w domu przy ul. Piotrkowskiej 64.

Na miejscu wypadku czynna była straż ogniowa i karetka pogotowia.

O godzinie drugiej w nocy trąbki strażackie i mknące po ulicy auta z sikawkami zaalarmowały mieszkańców miasta o pożarze.

Spółpracownik „Expressu" udał się natychmiast na miejsce wypadku, gdzie stwierdził następujące szczegóły:

Pożar wybuchł

przy ul. Piotrkowskiej 64

w mieszkaniu piekarza Natana Białostockiego.

Przed udaniem się na spoczynek żona piekarza, Prywa Białostocka, poprosiła służącą, by przygotowała jej na nocnym stoliku zapaloną świecę.

Służąca wykonała polecenie swej pani i wróciła do kuchni.

Po upływie pół godziny z sypialni

rozległ się przeraźliwy krzyk:

— Pali się!!... Na pomoc!...

W mieszkaniu podówczas prócz służącej był jeszcze syn piekarza 26-letni praktykant Józef Białostocki.

Na rozpaczliwy krzyk pani domu służąca wbiegła szybko do sypialni, gdzie

zastała łóżko w płomieniach.

Rzucono się więc natychmiast do ratowania dobytku i stłumienia pożaru, w czasie którego służąca Leokadja Kowalewska poparzyła sobie dotkliwie nogi, a Józef Białostocki uległ ogólnemu oparzeniu.

Wskutek wszczętego alarmu sąsiedzi wybiegli na schody, a widząc kłęby czarnego dymu, rzucili się na ratunek.

W czasie tej domowej akcji ratowniczej otrzymała również oparzenia żona jubilera 24-letnia Maura Krinięcka.

W międzyczasie żona piekarza z wielkiego przestrachu straciła przytomność i

padła na ziemię,

wobec czego jednocześnie zaalarmowano straż ogniową i pogotowie.

Na miejsce wypadku przybył natychmiast 2-gi oddział straży ogniowej, który wkrótce ogień umiejscowił.

Poszkodowanym zaś udzielił pomocy lekarz pogotowia. —fas—

W czerwcu winien być zapłacony podatek majątkowy.

Większość płatników otrzymała już nakazy płatnicze na trzecią ratę podatku majątkowego.

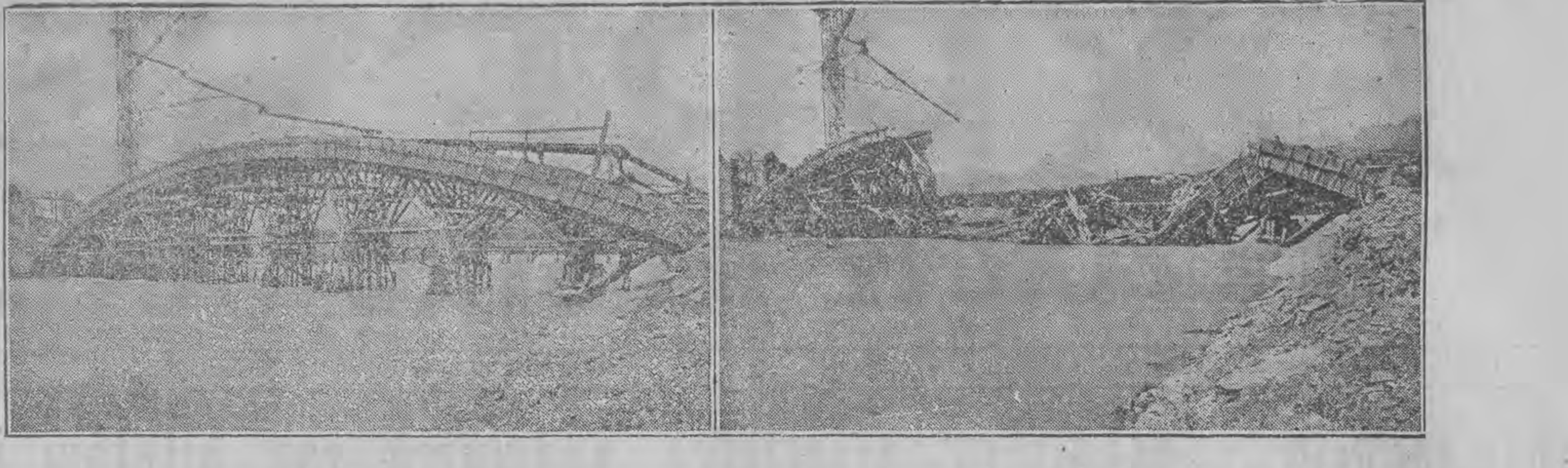
Podatek ten winien być zapłacony w czerwcu i po tym terminie ściągany będzie wraz z 4 proc. kary za zwłokę i kosztami egzekucyjnemi. (b)

Łódzcy „woreczkarze“

okradli w Warszawie rodaczkę.

Brajndla Gutenberg zam. w Łodzi przy ul. Kilińskiego 89 padła w Warszawie ofiarą woreczkarzy, którzy przy pomocy podrzuconej sakiewki skradli jej 900 złotych.

Policja warszawska wszczęła poszukiwania za sprawcami oszustwa i okazało się, że są nimi łodzianie Leib Weinberg i Mendel Szwielich, którzy przyjechali do Warszawy na gościnne występy. (b)



W ubiegłym tygodniu zawalił się most na rzece Bellumo we Włoszech. Na fotografji widać most przed i po katastrofie.

„Dziadek Wasyli"
nowy Rasputin moskiewski
Uważa się za posłannika niebios dla ratowania grzesznej ludzkości.

Moskwa, w maju.

Próby rządu bolszewickiego w kierunku zmniejszenia nastroju religijnego i wiary w cuda ludu rosyjskiego oraz propaganda anty - religijna natrafia stale na sprzeciw ze strony szerszych mas, specjalnie zaś kobiet i dziewcząt.

Wiara w cuda i cudotwórców tkwi tak głęboko w duszy rosyjskiej, że nie można przełamać jego ogólnego dążenia do mistycyzmu. Stanowi to nader podatny grunt do wypływania wciąż nowych proroków, którzy szybko umieją kaptować sobie gminę wiernych.

Dla rządu bolszewickiego są ci nowi wciąż apostołowie solą w oku i dążą ze wszelkich sił do ukracania ich działalności. Często bardzo oskarżają ich o odstępstwo i wytaczają im sprawy sądowe.

W ostatnich dniach wypłynął w Moskwie nowy cudotwórca. Wśród ludu nazywają go „dziadkiem Wasylim". Stał się szybko znaną osobistością. Sława jego sięga daleko poza granice „grodu Kremlinskiego" i odwiedzają go kobiety z najróżniejszych miast i sfer społecznych robotnice, żony komisarzy ludowych, panie z byłego towarzystwa i urzędniczki.

„Dziadek Wasyli" jest byłym woźnym z **Wielkiego Teatru w Moskwie, jest obecnie staruszkiem o długiej patrjarchalnej brodzie.** Nosi szerokie pludry rosyjskie i „rubachę", wysokie buty. Jest zawziętym bigotłem i wierzy w swe posłannictwo dla ratowania grzesznej ludzkości.

Twierdzi, że posiada władzę ekzorcyzmu nad złym duchem, który mieszka **w duszy każdego człowieka i budzi w niej złe instynkty.** Ten zły duch odebrał, według nauki nowego apostoła ludowi wiarę w Boga, za co zesłał on na Rosję bolszewizm.

Cudotwórca dotychczas leczył tylko kobiety i nie chciał przyjmować do swej czeladki mężczyzn. „Dziadek Wasyli" posługiwał się bardzo prostą kuracją. Kobiety musiały obnażać się do połowy i uklęknąwszy otwierać usta, przez które miał ulatać zły duch. Starzec szeptał przytym jakieś tajemnicze słowa i kładł kobietom rękę na piersiach. Chorych posyłał do klasztoru po święconą wodę. Jednakże jedna z wizytatorek, którą prawdopodobnie leczył apostoł zbyt gorliwie zwierzyła się z tego mężowi, który podał skargę do policji. Na zażądanie jej zaaresztowano „cudotwórcę".

W tych dniach odbył się w sądzie ludowym proces, który wywołał wielkie zainteresowanie i ściągnął tłumy publiczności.

Nowy Rasputin tłumaczył przed sądem, że kobiety przychodziły do niego poprostu po to, aby odczytywał im Ewangelję i pobudzał do modlitw. Wierzył święcie w swą misję, albowiem ukazał mu się której nocy we śnie Chrystus i rzekł mu, że obrał go dla odwracania ludzi od złego.

Sąd ludowy doszedł do wniosku, że „święty" staruszek jest zwykłym wyzyskiwaczem, który umiejętnie wyzyskiwał głupotę kobiet i skazał go na sześć miesięcy więzienia...

Zwolenniczki „dziadka Wasyla" urządziły mu tak entuzjastyczną owację, że należało je wydalić z sali posiedzeń.

„Psom i jeńcom wstęp wzbroniony!".

—:o:—

Z martyrologji polaków więzionych w Rosji w czasie wojny.

—:o:—

Przerażające tortury szalejącego Wielkiego Chama.

P. Wiktor Przecławski, który był więźniem cywilnym w Rosji ogłasza wstrząsające szczegóły ze swych wspomnień, tyczące się męczeństwa Polaków internowanych i więzionych w Rosji w czasie wielkiej wojny.

Marzec roku 1916 w Kotielniczu. Jestem tu już od lipca 1915 r., wtedy to bowiem pozwolono nam opuścić „urocze" Pipinienki i przenieść się tu nad rzekę Wiatkę, do miasteczka.

Kotielnicz liczył wtedy około 6000 mieszkańców. Jeńców wojennych przebywało w nim około tysiąca, olbrzymia większość oczywiście **niemców;** niemcy byli zorganizowani, posiadali swój tajny komitet, który rozporządzał znacznemi nawet funduszami, trzymali się jednem słowem kupy i urządzali sobie życie, jak można najlepiej.

My organizacji wtedy nie mieliśmy żadnej. Dochodziły nas wprawdzie słuchy o polskich komitetach o polskiem towarzystwie pomocy ofiarom wojny, ale nikt stamtąd do nas nie przyjechał, nikt nami dotąd się nie zainteresował. Pomagaliśmy sobie wprawdzie wzajemnie wedle sił i możności, ale te możności od czasu zajęcia Warszawy zmniejszyły się wprost z przerażającą szybkością. Groziła wszystkim nędza. Zapomogi, wypłacane z funduszów nadesłanych na ten cel przez państwa centralne, były niewystarczające, zarobków nie było, a w dodatku i Wielki Cham zaczął już wtedy jawnie zdradzać swe oblicze i położenie nasze stawało się niepokojące.

Rozporządzenia władz, zakazujące nam pokazywania się na ulicy po godzinie siódmej wieczorem, stołowania się w restauracjach, bywania w miejscach publicznych — rozporządzenia ogłaszane w ten sposób, jak nap. słynna tablica umieszczona u wejścia do parku miejskiego, która brzmiała dosłownie: psom **i jeńcom wstęp wzbroniony — były już** oznakami nie wróżącemi nic dobrego.

Potem zaczęto na nas napadać. Jeszcze potem dochodzić do nas zaczęły wieści tak potworne, że się w ich prawdę wierzyć nie chciało, bo się możliwości takich okrucieństw nie dopuszczało. Lecz wreszcie to, cośmy w marcu 1916 roku w Kotielniczu ujrzeli, zmusiło nas do dania wiary okropnym opowieściom i przekonało nas dowodnie, w czyich to rękach, w czyjej to mocy jesteśmy.

Już zdawna słyszeliśmy, że w kajskich i iżewskich lasach, gdzie znajdowały się wielkie leśnictwa rządowe i fabryki części drewnianych do broni, przebywa mnóstwo jeńców i że dzieją się tam rzeczy wprost piekielne. Opowiadano o setkach i tysiącach na śmierć nahajkami zasieczonych, o tłumach oszalałych z męki, o strasznych męczarniach tych, którym nogi i ręce poodmrażali i którym ciało od kości odpadało. Takich wywożono z lasów i rozwożono po miasteczkach, gdzie oczywiście w 90 proc. ginęli.

I oto taki „transport" niespodziewanie zobaczyłem.

Zajechał na stację długi, towarowy pociąg. Rezpełzła się wzdłuż niego liczna straż wojskowa. Zajechały sanie długi, długi szereg sań, tak zwanych „rozwałek", ale nie wymoszczonych nawet odrobiną słomy, świecących brutalnie nagiemi deskami. Sanie te ustawiono wzdłuż wagonów tak blisko, że można było w nie wprost z wagonu wskakiwać.

I oto otwarły się ciemne czeluście tych wielkich, czerwonych wagonów, lecz nikt stamtąd nie wychodził.

„Rosyjskie wiarusy" chodzili wzdłuż wagonów, potrząsali karabinami, krzyczeli, lecz to nic nie pomagało. Więc wezwano do pomocy chłopów i wkroczono do wnętrza wagonów. I oto zaczęła się rzecz okropna. **„Dobroduszni" rosyjscy chłopi i żołnierze chwytali leżących w wagonach jeńców za nogi i głowę i... rzucali z rozmachem na sanie.** Bezwładne ciała w obszarpanych, starych mundurach, padały z głuchym łoskotem na deski — — — a w minutę potem rozległ się i biegł wzdłuż pociągu okropny zwierzęcy jęk, **przechodzący chwilami w zupełnie dzikie, wstrząsające wycie, w skargę** tak sztarszliwą i tak w treści swej tainej przerażającą jakgdyby mówiącą wyraźnie o nieśmiertelnem królestwie Szatana.

Lecz mimo to czynność okropna trwała bez przerwy dalej. **Na każde sanie rzucano „na kupę" po kilkanaście przeważnie bezwładnych już ciał.** Potem sanie ruszyły. Ruszały z miejsca ostrym, tęgim kłusem i sunęły po śniegu szybciej coraz szybciej. I oto bezwładna przed chwilą kupa ciał drgać zaczynała, wyrzucały się w powietrze — ku białemu niebu — przerażające, czarne, opuchle i poranione ręce — zwieszały się z sań w tył i na boki okropne, zdrętwiałe głowy o papierowo bladych twarzach — — przejmujące aż do zgrozy wycie napełniało mroźne powietrze — i krew, czerwona ludzka krew barwić jęła niewinną białość śniegu.

Zmiana w Egipcie
na stanowisku wysokiego komisarza angielskiego.

—·—

Dlaczego lord Allenby podał się do dymisji.

W artykule wstępnym „Times" z d. 21 maja udziela uwagi sprawie mianowania sira Georga Lloyda wysokim komisarzem w Egipcie na stanowisko, opróżnione wskutek rezygnacji lorda Allenby.

Przy sposobności dziennik angielski robi krótki bilans stosunku Anglji do Egiptu, stwierdzając, że o ile Anglja dała Egiptowi warunki rozwoju i bezpieczeństwa i próbowała na tym właśnie tle ukształtować stosunki Egiptu do metropolji, o tyle wojna światowa w innym zgoła oddziałała kierunku. Tylko bowiem na jej tle mógł postać ruch narodowy egipski pod wodzą Zaghlula-paszy.

Lord Allenby był komisarzem egipskim od czasu wielkiej wojny. Może był on Anglji przydatny, skoro prestige jego, jako zwycięzckiego wodza w bitwach z Turkami, ugruntował się szeroko na wschodzie. Dziś jednak w zmienionych warunkach, gdy stosunek dominjów do Anglji coraz znaczniejszym ulega zmianom, gdy socjaliści angielscy badzo ostro potępili politykę rządu w Egipcie, gdy Zaghlul-pasza raczej zyskuje na wpływach, czas widać nadszedł, by lord Allenby podał się do dymisji.

O nowym komisarzu pisze „Times" jest on znakomicie przygotowanym do nowych obowiązków wysokim urzędnikiem, młodym i pełnym energji człowiekiem. Zna doskonale Egipt, posiada on też szerokie poglądy na stanowisko W. Brytanji w świecie i na jej wielką odpowiedzialność, jest on też doskonale obeznany ze światowemi zadaniami polityki angielskiej.

Bo forma związku między W. Brytanją a Egiptem uległa ogromnej zmianie, **lecz wspólność interesów pozostała.** Nie czas dziś na wykazywanie osobistego autorytetu; był na to nieraz czas w przeszłości i może znowu przyjdzie kiedyś.

Miljoner amerykański okradziony w Paryżu.
Złoczyńcy zrabowali rzeczy wartości miljona franków.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Paryż, 25 maja.

Zeszłej nocy nieznani złoczyńcy wkradli się do pałacu miljardera amerykańskiego Blumenthala i zrabowali rzeczy wartości około miljona franków. Złoczyńcy byli doskonale obznajmieni z wartością skradzionych rzeczy, albowiem wybrali tylko najcenniejsze.

Policja wszczęła enrgiczne poszukiwania za śmiałymi złoczyńcami lecz wysiłki jej są narazie bezskuteczne. I.A.



NAUCZYCIEL: Słuchaj, zauważyłem, że ty już trzeci raz zaglądasz do zeszytu sąsiada.
UCZEŃ: Bo on ma takie niewyraźne pismo.

Rys. St. Dobrzyński.

„Taksi Filipowski“ ukażą się na ulicach Łodzi,

widocznie przedsiębiorstwo automobilowe jest intratnym interesem.

Jak się „Express" dowiaduje w najbliższych tygodniach ukaże się na ulicach Łodzi 20 dorożek samochodowych, zaopatrzonych w taksometry. Krążą pogłoski, iż przedsiębiorstwo to finansuje znany na bruku łódzkim bankier Filipowski.

Wprowadzenie taksometrów wywrze niewątpliwie bardzo dodatni wpływ na apetyty naszych mistrzów bata, którzy korzystając ze swej monopolowej sytuacji, żądają horendalnych sum za przejazd nawet w śródmieściu i uprawiają sabotaż w stosunku do pasażerów, którzy nie pytają się o cenę przejazdu, chcąc stosować taksę.

—:o:—

Tragedja kolejowa na torze.

Pod kołami manewrującego wagonu znalazł śmierć robotnik kolejowy.

W końcu 24 r. wydział drogowy stacji Łódź—Fabryczna dokonywał brukowania wałów ziemnych przy kozłach oporowych stanowiących zakończenie torów kolejowych.

4-go grudnia Antoni Kozłowski, mający nadzór nad robotnikami, wyznaczył do brukowania kozłów oporowych przy torach, oznaczonych numerami 24, 23 i 23a brukarzy Franciszka Golańskiego i Wojciecha Leonarczyka, którzy o 11-ej rano przystąpili do pracy na podwójnem torze 23 i 23a.

Jednocześnie starszy robotnik drogowy Michał Mikulski, stosując się do zlecenia torowego Kozłowskiego, umieścił na torze 23 koło t. zw. słupków okresowych tarczę czerwoną, na znak, że wjazd na tor ten jest wzbroniony.

Na torze tym w odległości jakichś 10 metrów od oporu stało parę wagonów.

Koło godziny 2-ej po południu Leonarczyk, brukujący kozioł oporowy koła międzytora, zwrócił się do Golańskiego, który stał już przy wybrukowanej części kozła koło toru 23, by mu dorzucił piasku.

W chwili, gdy Golański wykręcił się, by wziąć w ręce leżący na kozle oporowym szpadel, ostatni z wagonów, stojących na torze 23 wleciał z ogromną siłą na piasek i upadłszy na belkę oporową, przygniótł do niej Golańskiego buforem.

Jak się okazało, dokonywujące przetoków, ustawiacz Franciszek Łuczkowski chciał 2 wagony z drzewem, stojące na linji 23 przerzucić na tor 22.

Na jego sygnał, prowadzący lokomotywę maszynista Drynkman, prowadząc przed sobą trzy wagony, podjechał do owych 2 wagonów, a następnie wszystkie 5 wyciągnął do rozjazdu i tam 2 ostatnie wagony puściwszy na linję 22, pozo stałe trzy rzucił t. zw. „sztosem" na linję 23.

Na skutek tego zostały wprawione w ruch wagony stojące na linji 23 w pobliżu kołów oporowych, co spowodowało przygniecenie Franciszka Golańskiego, który wkrótce zmarł.

Sprawę Łuczyńskiego rozważał w dniu wczorajszym sędzia Zaborowski. Przewód sądowy nie ustalił winy oskarżonego, przeciwnie przełożeni dali o nim b. dobrą opinję i sąd po wysłuchaniu obrońcy Piotra Kona uniewinnił podsądnego dla braku dowodów winy.

Historja o babinie, która straciła wszystkie zęby

po posmarowaniu ust lekiem sprzedawanym przez znachorów.

Maluczko, a owczarze i zamawiacze urządzą sobie gabinety w śródmieściu.

Od czasu do czasu na jarmarkach i targach zjawiają się wszelkiego rodzaju znachory, przeważnie cudzoziemcy, którzy ofiarowują ludowi mniej lub więcej cudowne leki na wszelkiego rodzaju dolegliwości. Dwaj tacy „lekarze" zjawili się onegdaj na placu przy rzeźni miejskiej, ofiarowując cudowne środki na usuwanie bez bólu zębów. Z początku zebrani na placu z niedowierzaniem odnosili się do zaofiarowywanych „im leków", lecz gdy domorośli „lekarze" wypróbowali ten środek na przechodzącym z owiązaną twarzą żołnierzu przed cudotwórcami począł formować się ogonek. Flaszeczki z lekiem cudownym sprzedawano po 2 złote za sztukę zawierały widocznie jakąś silnie działającą truciznę, która niszczyła spoistość tkanek i ząb, w okolicy którego posmarowano dziąsła, wypadał. Po kilkunastu minutach cały plac zamienił się w jeden wielki gabinet dentystyczny, w którym nieznani sobie ludzie nawzajem smarowali sobie dziąsła, usuwając zęby spróchniałe i zepsute.

Nie obyło się bez tragikomicznych scen.

Oto jakiś kmiotek postanowił radykalnie uleczyć uzębienie swej żony i na smarował jej całą szczękę owym cudownym lekiem. Skutki tego radykalnego leczenia nie dały na siebie długo czekać — otc nieszczęśliwej babinie poczęły wypadać jeden po drugim zęby, chore i zdrowe. Nieszczęśliwa poczęła ze złości bić po głowie swego małżonka który salwował się przed rozjuszoną magnifiką ucieczką. Widząc co się święci cudotwórcy przezornie ulotnili się, lecz już w dniu wczorajszym grasowali na innych placach.

Wojewódzki urząd zdrowia i wydział zdrowotności publicznej winny zainteresować się występkami tych znachorów, które pociągnąć mogą za sobą nieobliczalne skutki.

—:o:—

P. K. P. lekceważy życie ludzkie.

Nic więc dziwnego że wszelkiego rodzaju katastrofy i wypadki są zjawiskiem powszedniem.

Pomimo licznych katastrof i zderzeń pomiędzy pociągami i pojazdami, władze kolejowe nie stosują najelementarniejszych środków bezpieczeństwa, które zapobiegłyby niewątpliwie licznym wypadkom.

Jak dalece posunięte jest lekceważenie bezpieczeństwa publicznego świadczy fakt iż szlabany kolejowe nie zawsze są zamykane w czasie przejazdów pociągów, co omal nie stało się wczoraj przyczyną strasznej katastrofy pod Andrzejowem.

O godzinie 12 i pół w nocy automobil przejeżdżał przez tor kolejowy pod Andrzejowem i w tejże chwili nadjechał pociąg towarowy tak, że tylko przytomności szofera, który gwałtownie zahamował auto jadący w aucie pasażerowie zawdzięczają życie.

Fakty tego rodzaju nie należą niestety do sporadycznych to też władze kolejowe winny wydać w tej sprawie od powiednie zarządzenia a winnych nieprzestrzegania tych zarządzeń pociągać do surowej odpowiedzialności.

Pasek świeżem powietrzem

uprawia właściciel restauracji w Grand Ogródku.

Tradycyjnym zwyczajem restauracja w ogródku „Grand-Hotelu" uprawia spekulację świeżym powietrzem, udzielanym zresztą gościom w homeopatycznych dawkach.

Pomimo pobierania opłat za bilety wstępu, ceny wszystkich potraw i napoi w tej restauracji są o 50 do 100 proc. wyższe od obowiązującego cennika.

Aczkolwiek zrozumiałą jest rzeczą iż przebywanie na świeżem powietrzu zaostrza apetyt, pożądanym by było, by raczej właściciele tej restauracji, przebywali w zamkniętym lokalu, a ceny zostały sprowadzone do godziwego poziomu.

Z tragedji, której na imię: „Matura“!

„Protestujemy“!... Rozpaczliwy krzyk młodzieży, której odebrano najdroższy skarb życia: wiarę we własne siły.

Proszę się zastanowić nad psychologją młodzieńca, który po ośmiu latach wytężonej pracy na ławie szkolnej, po wykonaniu wszystkich sztuczek ekwilibrystycznych, związanych z przejściem do następnej klasy, po całym szeregu trosk, zmartwień, i niepowodzeń, niewyspany i wyczerpany przystępuje do egzaminu maturalnego, wierząc w pomoc i dobre chęci egzaminatorów i nagle dochodzi do wniosku, że spotkał się z jednostronnością sędziów.

Proszę sobie wyobrazić człowieka, który już u progu życia spotyka się z ohydą i fałszem, widzi, jak niedoceniają jego wytężonych wysiłków, czuje, że ci, którzy siedzą przy zielonym stole egzaminacyjnym, którzy mają go wprowadzić w świat i ocenić jego wartość społeczną — nie są dlań przyjaciełami i szczerymi doradcami.

Skarżymy się na to, że młodzież spółczesna zatraciła dawne ideały, że sprzeniewierzyła się wzniosłym ideałom pracy dla dobra ludzkości w imię nowych bóżków: Mamony i Terpsychory.

Ale zastanówny się, kto spustoszył, zbezcześcił duszę naszej młodzieży, kto wsączył w nią jad gorzkiego pesymizmu kto dał broń do ręki fanatycznym maturzystom z gimnazjum wileńskiego?

„Na Szypkie wsio spakojno!“ brzmiał raport rosyjskiego jenerała w czasie wojny, podczas gdy na zajmowanym przez niego terenie krew lała się strumieniami i setki tysięcy istot padały w bratobójczej walce.

To samo dzieje się u nas w Łodzi w czasie obecnych egzaminów maturalnych — urzędowy komunikat brzmi następująco: „Egzaminy odbywają się normalnie: We wszystkich prawie szkołach — 100 procent matur“.

A oto co mówią uczniowie.

Wczoraj do redakcji naszej zgłosiła się grupa uczniów, którzy wystosowali pod adresem władz szkolnych i całego społeczeństwa rozpaczliwy swój krzyk w formie protestu, podanego niżej „in extenso“:

PROTESTUJEMY.

My, uczniowie, protestujemy gorąco przeciwko strasznemu ciosowi, który nam zadano na samym progu życia, łamiąc nam przyszłość i odbierając nam wiarę w sprawiedliwość ludzką.

Skończyliśmy 8 klas gimnazjum „bez praw“. p. Szakina.

Pracowaliśmy w miarę sił i ponad siły, wiedząc, że nie w takich warunkach jak inni, będziemy zdawać, gdyż pomimo, że wizytacje zeszłoroczne i tegorocz ne wypadły dobrze, pomimo, że państwowa komisja gim. Szczanieckiej stwierdziła to, wydając w przeszłym roku 60 proc. matur — to jednak, z powodu złej opinji szkoły liczyliśmy, że inaczej oceniani i traktowani będziemy. Mieliśmy jednak szanse i nadzieję otrzymania matur, gdyż poziom wiadomości naszych uczniów stał conajmniej na wysokości poziomu, uczniów innych szkół.

Na tydzień przed egzaminami zawiadomiono nas, że zdajemy przed komisją w gimn. Kopernika znaną i słynną z wyników egzaminów dla eksternów.

Pomimo jednakże zwykłego w takich wypadkach, pesymizmu wierzyliśmy głęboko, że praca nasza i sprawiedliwość, która przecież w państwie konstytucyjnem istnieć musi, wyda owoce i co najmniej większość z nas otrzyma „świadectwa dojrzałości“.

Dziś dowiedzieliśmy się, że..., jeden jedyny uczeń jest dopuszczony do ustnych egzaminów.

Najlepszym zaś, lepszym i wogóle wszystkim podcięto nogi na samym progu życia, nie pozwalając nawet przystąpić do właściwego egzaminu.

Uczniom, którzy przez kilka lat mieli celujące stopnie z języka polskiego; uczniom, którzy byli dobrymi polonistami nietylko w szkole „złej kategorji“, lecz także „dobrej kategorji“ — takim uczniom dano złe (1) oceny z piśmiennego wypracowania z języka polskiego.

—□—

Oto krzyk rozpaczy, wydobywający się z piersi pokrzywdzonej moralnie młodzieży, która z wielkim transparentem „Protestujemy-..“ wstępuje na drogę życia.

Jest to pierwsza barykada którą napotkali na swej drodze, pierwsza przeszkoda, której nie zdołali przebyć i która wyrobiła w nich poczucie słabości, złamała ich karjerę życiową, rzuciła w otchłań skrajnego pesymizmu.

Odebrano im skarb najdroższy — wiarę w swe siły, uczyniono z nich moralnych inwalidów.

Ci wykolejeńcy oddali się pod opiekę prasy, sądząc, że ona zdoła naprawić ich wielką krzywdę.

Bo któż wie, jaką drogę obiorą te zbłąkane dusze, gdy ich ostatni ratunek — rozpaczliwy krzyk: „Pretestujemy!...“ nie odniesie pożądanego skutku?...

Ego.

MOJE MINJATURY.

Żarty na bok!

Tramwaj jest przepełniony z powodu deszczu.

Jakaś otyła jejmość wsiada do tramwaju, zajmuje miejsce i woła do konduktora:

— Proszę o dwa bilety! Jeden dla mnie, a drugi dla mego męża, który stoi na peronie!

— Czy mąż pani nie może sobie sam kupić biletu? — pyta konduktor. — Skąd wiem, jak pani mąż wygląda?...

— To skandal!... — oburza się dama. — Zrobię na pana doniesienie w dyrekcji tramwajów, jeśli pan natychmiast nie...

— Ach tak... — przerywa jej uprzejmie konduktor. — Łaskawa pani wybaczy, teraz mniej więcej mogę już sobie wyobrazić jak pani szanowny małżonek wygląda!...

**

— Niech się pan nie obawia — rzekł pewnego razu reżyser do filmowego artysty. — Pan się położy do łóżka i będzie pan udawał śpiącego. Po kilku minutach wprowadzę panu do łóżka lwa...

— Co takiego?... Lwa?... — zaprotestował artysta. — Nie zgodzę się!...

— Ależ.... — uspokajał go reżyser. — To jest tylko taki kinematograficzny lew który panu nic nie zrobi. On się wogóle karmi tylko mlekiem...

— Ja też — odrzekł artysta — początkowo karmiłem się tylko mlekiem i potem dostałem apetyt na mięso...

**

Panna Amalja mówiła małemu Jankowi, że gdy się rozłości, niech przeliczy w duchu do stu.

Nazajutrz w dziecinnym pokoju rozległ się hałas.

Kaziek leżał na podłodze, a Janek siedział na nim, nie pozwalając mu ruszyć się z miejsca.

— Ależ, Janku — mówi panna Amalja — czyż ci nie mówiłam, żebyś liczył do stu, gdy jesteś zły?

— Właśnie tak robię — odrzekł Janek — liczę do stu, ale przytrzymuję Kazika, by nie uciekł, zanim przeliczę..

**

— Cieszę się bardzo, że spotkałem pana — rzekł profesor. — Cóż porabia pańska żona?...

— Nie jestem przecież jeszcze żonaty! — odrzekł zagadnięty.





Manja zagadek krzyżykowych ogarnęła publiczność do tego stopnia, iż we Wiedniu sporządzony został bardzo dowcipny film, który jest sam zagadką krzyżykową. Autorem scenarjusza jest redaktor działu rozrywkowego jednego z wielkich pism wiedeńskich, Maksymiljan Kremer. Obok zaś widzimy jego pomocnicę panią Danon. Oboje odgrywają główną rolę w swoim filmie.

Migawki sądowe.

Letnie mieszkanie.

Spotkałem wczoraj w kawiarni znajomego.

— Co słychać! — pytam.

— Lato — odpowiada mój znajomy znowu zaczną się upały. Trzeba myśleć o letniem mieszkaniu.

— Jeszcze pan nie ma letniego mieszkania?

— Wyobraź pan sobie, od dwóch tygodni rozjeżdżam, jak komik - wojażer po okolicy Łodzi i nie mogę znaleźć nigdzie przyzwoitego mieszkania. Wszędzie kurniki, chlewy, stajnie i obory... A gdyby pan wiedział, jak ci gospodarze rozmawiaja z letnikami. Wcale się nie spieszą! Wiedzą o tem, że paszport kosztuje 250 złotych, więc są pewni, że wszystkie mieszkania będą wynajęte!

— Tak. Lato — nie wesoła rzecz..

— A teraz co zrobić z mieszkaniem w Łodzi? Gdzie schować wszystkie rzeczy, żeby się nie dostały do niepowołanych rąk? W zeszłym roku bluski zaniosłem do szwagra, suknie do teściowej, brudną bieliznę do ciotki, moje garnitury do sąsiadki, niepotrzebne meble do stróża a potem, po powrocie z letniska trzy miesiące biegałem po mieście jak opętany, szukając moich garniturów u stróża, bluzek u teściowej, sukien u szwagra, a brudną bieliznę u sąsiadki...

— Tak, Ma pan rację, ale coż zrobić, skoro lato bez letniska jest jak letnisko bez lata

— Najlepiej zrobił mój brat Wyjechał na wieś i zostawił drzwi od mieszkania otwarte. Stróż to zauważył, myślał, że do mieszkania wkradł się złodziej zawiadomił więc o tym fakcie policji.

Tego samego dnia postawiono przed mieszkaniem brata posterunek policyjny który pilnował aż do przyjazdu brata... Zły kawał?

— Doskonały! — roześmiałem się. Ale widzisz nie wszystkim tak się udaje.

Byłem wczoraj naprzykład w sądzie, gdzie odbyła się sprawa przeciwko Janowi Biedroniowi, oskarżonemu o kradzież rzeczy z pustego mieszkania.

Państwo wyjechali na wieś, a on tymczasem splądrował im mieszkanie.

Sąd skazał sprawcę kradzieży na miesiąc aresztu , Juris.

— Ach, tak... — powiada roztargniony profesor. — W takim razie pańska żona również jeszcze nie wyszła za mąż, co?

**

Pan redaktor do chłopca:

— Był ktoś u mnie?

— Owszem — odpowiada chłopiec — był tu jeden pan, który chciał pana redaktora spoliczkować za jakiś artykuł...

— I coś ty mu powiedział?

— Powiedziałem mu tak, jak zawsze, że bardzo żałuję, ale pana redaktora nie ma... Podsłuchał Bolski.

Horthy, paladyn Węgier.



Rząd węgierski w najbliższym czasie przedłoży zgromadzeniu narodowemu projekt ustawy, na mocy której ma być wskrzeszony urząd paladyna Węgier. Jest to urząd regenta, który obejmuje władzę wówczas, gdy król jest niepełnoletni. Kandydatem na stanowisko paladyna jest Mikołaj Horthy.

Jak zginął „gruby Marcel", król apaszów paryskich.

Został zabity przez pomyłkę — padł na stanowisku, spełniając swój obowiązek.

Tragedja z życia mętów społecznych stolicy świata,

W pobliżu placu St. Georges w Paryżu oddziela się od ul. Notre Dame de Lorette ulica Henri Monnier, która pnie się stromo po zboczu Montmrtru.

W pewnem miejscu ulica ta rozszerza się w mały placyk. Jest tam niewielka restauracja, uczęszczana, jak wiele innych w Paryżu, przez stałą klijentelę. Z pozoru ma najskromniejszy wygląd „restauracji mieszczańskiej". W rzeczywistości jest stałem rendes-vous różnych osobników mocno podejrzanych, żyjących przeważnie z zarobku swych „przyjaciółek", czasami zaś z innych zakazanych źródeł, jak np. handel kokainą.

Panowie ci ubrani są zwykle z bulwarową elegencją, czasami robią wrażenie czeladników rzeźnickich, którzy się wystroili na święto. Nierzadko zajeżdżają małymi samochodami, o których nikt właściwie nie wie do kogo należą. Obiady spożyają najczęściej w towarzystwie swych „przyjaciółek", które „pracują" w sąsiednich ulicach, zwabiając tam przypadkowych klijentów, z którymi na jakiś czas znikają w pobliskich hotelikach.

Od pewnego czasu liczba stałych bywalców powiększyła się o nowego przybysza, który mógł uchodzić śmiało za model pradziwego alfonsa. Zwano go pospolicie „Grubym Marcelem", nie tyle ze względów na otyłość, ile raczej na „grubokościstość". Szeroki w barach, niczem cyrkowy atleta, budził uwielbienie „wesołych cór Koryntu", które przystawały na jego widok, szeptając:

— Il est rien costaud.

„Costaud" oznacza w argot paryskim osobę, z którą lepiej nie zaczynać, jeżeli się samemu jest marnym ułomkiem.

Gruby Marcel stał się częstym gościem restauracji, ale o ile jego siła i muskularność zapewniały mu zewnętrzne oznaki poszanowania ze strony innych klijentów, o tyle nie zyskał bynajmniej sympatji wewnętrznych.

Było to napozór dosyć dziwne, gdyż gruby Marcel często przegrywał w „zanzibara" (kości), a każda przegrana pociągała za sobą kolejkę dla całego towarzystwa. Tłumaczono sobie ten brak sympatji dosyć prostą przyczyną. Oto nowy przybysz nie miał jeszcze stałej „przyjaciółki", był więc poważną konkurencją i lada chwila mógł każdemu z gości odbić jego damę.

Przed kilku dniami, kiedy gruby Marcel nie zjawił się jeszcze w restauracji, rozmowa innych gości zeszła na niego. Ktoś z obecnych wyraził przypuszczenie, że Marcel jest poprostu „mouchard'em", t. j. jeżeli nie samym agentem, to w każdym razie wywiadowcą policyjnym.

Ktoś inny zauważył, że wydaje się to trudnem do przypuszczenia, gdyż niemal wszyscy agenci i inspektorzy są dobrze znani z widzenia. Opozycja ta jednak była słabo przyjęta i w sali zapanowało milczenie, przerwane przybyciem grubego Marcela. Ten rzucił okiem po zebranych, przywitał ich skinieniem głowy i siadł przy osobnym stoliku, zamawiając obiad u kelnrki, która w chwilę później, kiedy mu podawała zupę, odwrócona od reszty gości, znacząco mrugnęła.

Następnego dnia „Gruby Marcel" nie zjawił się w restauracji, a w dwa dni później znaleziono go śmiertelnie rannego przy ulicy Lepic, w pobliżu słynnego „Moulin de la Galette". Gruby Marcel był w rzeczywistości inspektorem policji i należał do tak zw. „brigade mondaine" której zdaniem jest między innemi tropić handlarzy kokainy. Na dwie godziny przed śmiercią był obecny przy aresztowaniu niebezpiecznego handlarza kokainy, stałego bywalca przy ulicy Henri Monnier.

Następnego dnia aresztowano jego zabójcę, notorycznego alfonsa, również stałego gościa tejże restauracji.

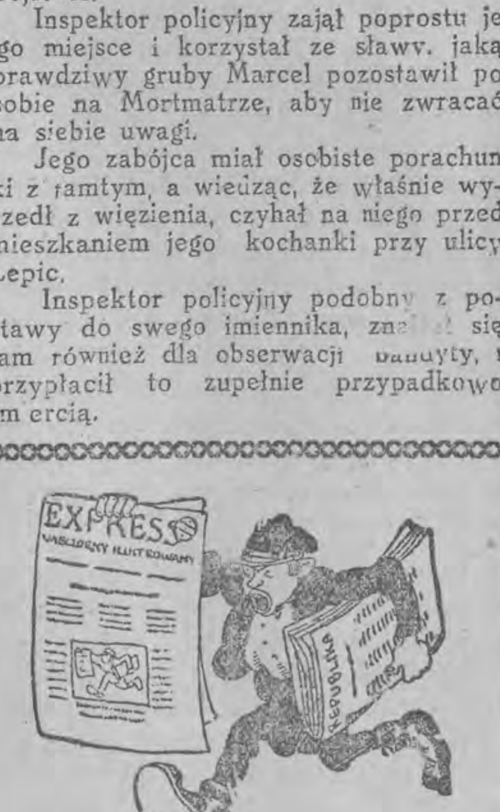
Najciekawszą rzeczą jest ta okoliczność, że zabójca bynajmniej nie zamyślał zabić policjanta, gdyż znał jego „incognito" i sam należał do wywiadowców policyjnych, rekrutujących się we wszystkich warstwach, aż do najniższych szumowin.

Prawdziwy gruby Marcel istniał w rzeczywistości i od 7 lat odsiadywał karę więzienia we Fresnes, za udział w zabójstwie.

Inspektor policyjny zajął poprostu jego miejsce i korzystał ze sławy, jaką prawdziwy gruby Marcel pozostawił po sobie na Mortmatrze, aby nie zwracać na siebie uwagi.

Jego zabójca miał osobiste porachunki z tamtym, a wiedząc, że właśnie wyszedł z więzienia, czyhał na niego przed mieszkaniem jego kochanki przy ulicy Lepic.

Inspektor policyjny podobny z postawy do swego imiennika, znalazł się tam również dla obserwacji bandyty, i przypłacił to zupełnie przypadkowo śmercią.



Świętokradca czy... czarownik?

Co pewien dziennikarz znalazł u znanego antykwarjusza paryskiego.

Anatol France wybrał za scenę dla swej głośnej powieści „Bunt aniołów" jeden z owych starych domów, których pełno w ciasnych uliczkach, sąsiadujących z kościołem św. Sulpiciusza w Paryżu.

W jednym z takich to domów zajmuje całe drugie piętro antykwarjusz p. P.

Rozległy apartament zastawiony jest cały starożytnościami z Dalekiego Wschodu, Grecji, atoli najwięcej tam średniowiecznych zabytków kościelnych. Najrzadsze wykopaliska, stare tkaniny, złote, srebrne czy bronzowe statuetki, naczynia, stare obrazy i sztychy, stare książki oprawne w skórę, drewniane rzeźby i płaskorzeźby gotyckie przedmioty z Indji, Chin i Japonji, meble z najrozmaitszych dawnych epok i krajów, wszystko to natłoczone jest w jednym olbrzymim chaosie, w którym sam antykwarjusz zdolny jest zorjentować się, mając w głowie najkompletniejszy katalog swych nieoszacowanych skarbów.

O tym osobliwem magazynie wiedzą tylko rzadcy, wtajemniczeni amatorzy i kolekcjonerzy. Żadna tabliczka ani szyld na bramie domu nie wskazuje, że na drugim piętrze znajduje się jeden z najciekawszych zbiorów starożytności. Dostęp tam nie należy również do rzeczy łatwych. Trzeba mieć niebyle jakie polecenie, aby być dopuszczonym do oglądania tych skarbów. Najczęściej magazyn jest szczelnie zamknięty, gdyż jego właściciel bawi w podróży, wyławiając po małych miasteczkach rzadkie osobliwości.

Przed kilku dniami antykwarjusz powrócił z takiej właśnie wycieczki po Francji i Włoszech.

Dowiedział się o tem jeden ze znanych dziennikarzy paryskich, zawołany kolekcjoner i stary znajomy antykwarjusza. Wybrał się do niego z wizytą i po kilku silnych dzwonkach, został wpuszczony do środka.

— No, cóż tam pan ciekawego przywiózł? — zapytał gospodarza.

Ten zdjął z nosa wielkie okrągłe okulary, oprawne w szyldkret, strzepnął długiemi, kościstemi palcami i odrzekł melancholijnie:

— Nasz zawód staje się z dniem każdym trudniejszy. Dziś byle wieśniak zna się na wartości starych zabytków i nie łatwo wypuszcza je z ręki, jak to dawniej bywało.

— Znalazł pan dla mnie to, o co prosiłem?

Gość miał na myśli stare sztychy z 18 wieku, których jest wielkim lubownikiem.

— O to nie łatwo. Mam za to coś innego dla pana.

Mówiąc to, wskazał na stare biurko hiszpańskie z kręconemi kolumienkami. Dziennikarz nie miał wcale ochoty na wskazany mu mebel, nie chcąc jednak zrazić gospodarza, powstał, aby bliżej się przyjrzeć.

Wtem wzrok jego padł na złote cymborjum, wystające z pod starych tkanin. Zaciekawiony, zbliżył się, aby wziąć do ręki przedmiot, który go zainteresował.

Na ten widok antykwarjusz rzucił się pośpiesznie i zakrywając cymborjum, odezwał się sucho:

— Nic nie mogę zrobić, to już dawno sprzedane.

A potem, widocznie zdenerwowany, wyrzekł:

— Niech pan chwilę poczeka. zdaje mi się, że mam to, czego pan szuka.

Po tych słowach wszedł na kręte schodki, prowadzące na małą galeryjkę w górze całą zastawioną różnymi przedmiotami. Po drodze jednak kilkakrotnie obejrzał się podejrzliwie na dziennikarza. Kiedy znikł na chwilę za olbrzymia szafą normandzką, tamten pośpiesznie odchylił tkaniny, okręcone dookoła przedmiotu, który tak zaniepokoił antykwarjusza. Podniósł wieko od cymborjum. Całe wnętrze wypełnione było... hostjami.

W niecałą godzinę później dziennikarz zjawił się w prefekturze policji i poprosił znajomego wyższego urzędnika o spis przedmiotów kościelnych, skradzionych w ostatnich czasach.

Przeglądając podaną mu listę, dowiedział się, że 16 lipca zeszłego roku zostało skradzione z kościoła we wsi Sain — J...n, w departamencie Ardeche złote cymborjum, którego opis zgadzał się najdokładniej z tem, które przed chwilą widział u antykwarjusza.

Urzędnik policji, dowiedziawszy się o wszystkiem, pokiwał głową i powiedział:

— Naturalnie, pański antykwarjusz będzie jutro aresztowany, ale nie na długo, za kilka dni będziemy musieli go wypuścić.

— A to dlaczego?

— Dlatego, że przysięgnie, iż nie wie dział nic o kradzieży i przedstawi takie szczegóły i dowody, że nic nie da się zrobić. Tutaj, znamy się na tem. Ale nic nie możemy zrobić.

Złodzieje przedmiotów liturgicznych, to nie są złodzieje zwyczajni.

— Nie widzę tu nic nadzwyczajnego Antykwarjusz ukradł cymborjum, czy kazał je ukraść, aby je sprzedać jako zabytek sztuki, wysokiej wartości. Napewno nie pomyślał nawet, że może nie być puste.

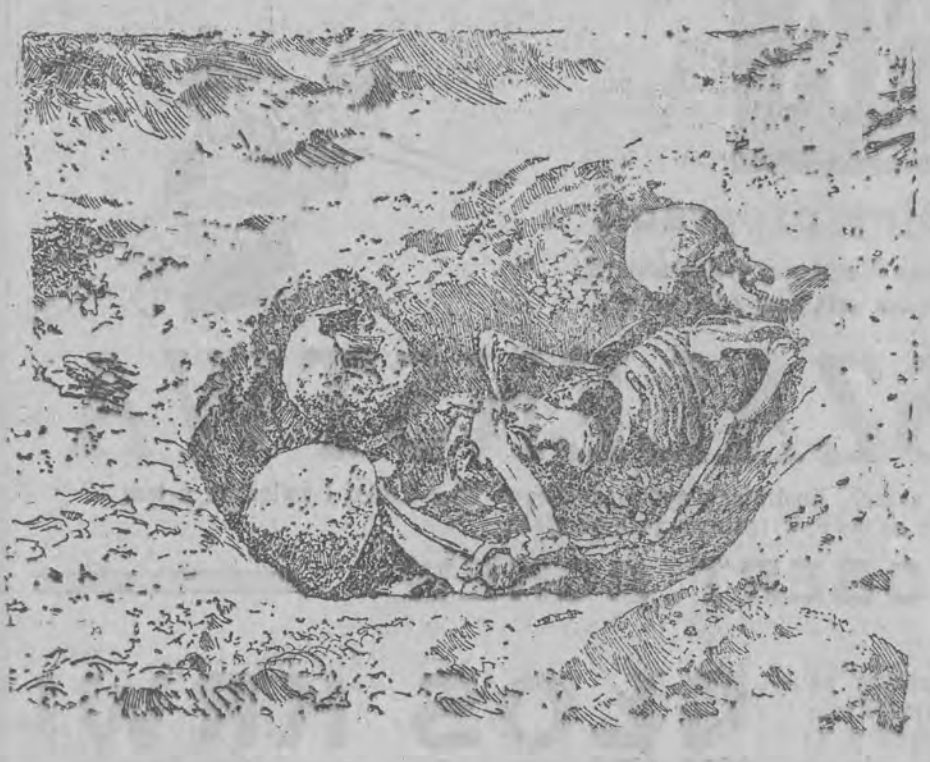
Urzędnik popatrzył przez chwilę i wyrzekł:

— Tak się panu zdaje. Antykwarjusz wiedział dobrze, co się w środku znajduje. Dostał cymborjum dla szereg innych celów?

— Co pan przez to rozumie?

— Magja i czarnoksięstwo żyją dzisiaj, jak dawniej. Niech panu się nie zdaje, że żyjemy w czasach naprawdę „nowożytnych". Tu w prefekturze, wiemy niejedno na ten temat, o czem publiczność nie dowiaduje się nigdy.

Szkielety, które liczą 10,000 lat.



Amerykańscy archeologowie odkopali ruiny miasta w pustyni Moapa. Miasto według przypuszczeń archeologów zamieszkiwało około 70 tysięcy osób, a wzniesione zostało 10 tysięcy lat temu.

Ilustracja nasza przedstawia szkielety w grobach, które znajdowały się w mieszkaniach.

W owym czasie bowiem zmarłych nie grzebano, lecz chowano w domach.

Wyznanie miłosne podczas rozprawy rozwodowej.

Oskarżony o zdradę oświadcza się uwodzicielce przed sędzią.

Przed sądem paryskim zjawiła się pani Małgorzata Hedenigg jako oskarżycielka swego męża, który utrzymuje bliskie stosunki z niejaką Iwetą Gentenac.

Niewierność małżeńska nie została wprawdzie udowodniona, ale co może robić 29-letni mężczyzna z 25-letnią kobietą, jeśli się znajdują w mieszkaniu, zamkniętem na klucz i przez nikogo nie są kontrolowani.

Pewną jest rzeczą — iż gwałcą przykazanie wierności, zwłaszcza, że odwiedziny są częste bo niemal codzienne.

Między sędzią a Iwetą Gentenac, panną, z zawodu biuralistką, wywiązał się następujący djalog:

— Czy pani przyznaje się do winy?

— Nie!

— Jakiż więc stosunek łączył panią z Alfredem Hedenigg?

— Uratował mi życie.

Podczas kąpieli dostałam się na głęboką wodę i zaczęłam tonąć. Hedenigg nie zważając na niebezpieczeństwo skoczył do rzeki i wyciągnął mnie półmartwą na brzeg. Od tej chwili zostaliśmy przyjaciółmi. Nic nas więcej nie łączy. Nic, tylko przyjaźń!

— A mimo to nie powinna pani przyjmować codzienynch odwiedzin mężczyzny żonatego. Powoduje to bowiem rozdźwięk w małżeństwie. Proszę się zobowiązać do napisania listu wzbraniającego panu Hedenigg dalszych odwiedzin.

— Nigdy tego nie zrobię. Byłabym bowiem niewdzięczną.

Proszę się zobowiązać, iż wskaże mu pani drzwi, skoro przyjdzie do jej mieszkania.

— Nie miałabym siły na to, aby mu zabronić czegokolwiek.

— Nawet gdyby żądał rzeczy niemożliwych?

— Starałabym się spełnić jego żądanie.

— Czy wszystkie żądania?

— Wszystkie bez wyjątku!

Obecny w sali sądowej małżonek posądzony o zdradę małżeńską nie może wytrzymać wzruszenia i przerywa rozmowę sędziego z Iwetą radosnym wykrzykiem:

— Najdroższa, czemuś mi tego wcześniej nie powiedziała. Taki byłem głupi!

Żona mdleje.

Goście zamordowali kelnera

za to, że kazał im opuścić lokal.

Wiedeń, 26 maja.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wczoraj wieczorem został w besjalski sposób zamordowany przez czterech gości, którzy bawili przez pewien czas w restauracji przy ul. Steinhofgasse 32 kelner, który domagał się by goście o po godzinie policyjnej opuścili lokal.

16-letni chłopiec skazany został na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia.

Wiedeń, 26 maja.

Wczoraj rozpoczął się tutaj proces przeciwko młodocianemu mordercy Karolowi Bergmeistrowi, który w zeszłym roku zamordował 18 letnią dziewczynę w celach rabunkowych. Sąd skazał Karola Bergmeistra, który liczy obecnie 16 lat na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia.

W. S.

JERZY RZĘCKI. 118



Kryminalny romans kinematograficzny.

Mańka, przyparta do muru, z wyrazem nienawiści na twarzy, oddała mu całą zawartość swej torebki. Rozumiała, że niesposób inaczej postąpić.

— Masz!... — rzekła — bydlaku!... a udław się tymi pieniędzmi... A teraz wynoś się, abym cię więcej nie widziała...

— A pójdę, pójdę... nie chcę ci przeszkadzać... Zarób ino tam dziś w nocy dosyć, żebym miał na jutro na wódkę... Wyścigi konne też jutro są, pamiętaj, że bym miał za co postawić na fuksa... Jak wygram, to... kto wie?... może i tobie coś kapnie...

Mańka nie chciała dłużej rozmawiać z Jankiem i szybko poszła w kierunku tramwaju.

Postanowiła ani chwili dłużej nie pozostawać w Warszawie. Zbyt straszna wydała jej się ta perspektywa. I wówczas przyszło jej na myśl, czy nie dobrze byłoby wrócić do rodzinnego miasta do brudnej i zakopconej Łodzi, o której przez cały czas swego blasku nawet nie wspominała. Nie przeszło jej nawet przez myśl, oczywiście, żeby wrócić do domu rodzicielskiego, spodziewała się wszakże, że może się uda tam zmienić zupełnie tryb życia, znaleźć ewentualnie jakąś posadę, zostać w ostateczności nawet zwykłą robotnicą fabryczną, aby móc tylko spokojnie, cicho i uczciwie pracować i nie być narażoną na te wszystkie okropności, które wprowadza za sobą stykanie się z wirem mętów wielkomiejskich.

Wydało jej się nagle, że trudno o większe szczęście, jak gdzieś w Łodzi, naprzykład, zostać żoną prostego robotnika, a może nawet i majstra fabrycznego, zasklepić się w małym dwupokojowym mieszkanku i rozwijać w niem życie rodzinne, cicho i spokojnie, bez żadnych górnych lotów, bez uciech i zabaw wielkoświatowych, które poza swym blichtrem i połyskiem wewnętrznym kryją tak niesłychaną pustkę wewnętrzną, i to jeszcze w najlepszym razie, a przeważnie — dyszą ohydą, podłością, obłudą, intrygami i złością... ludzką a nie zwierzęcą, bo zwierzę może najwyżej pożreć zwierzę innego rodzaju, ale napewno nigdy nie wyrządzi mu tyle krzywd co człowiek człowiekowi.

Postanowiła też porzucić już raz na zawsze wszelkie zamiary zemsty, owej krwawej zemsty, którą zaprzysięgła wszystkim mężczyznom. Dosyć się zresztą tą zemstą napawała, dość ofiar pochłonęła jej działalność mścicielska. Dziś już bez złości myślała o mężczyznach, nie o wszystkich, oczywiście, lecz o takim skromnym, biednym ale uczciwym pracowniku, który w pocie czoła walczy o byt dla swej rodziny. I niechby to był zwykły robociarz o zasmolonej twarzy i spracowanych dłoniach, w jego uścisku, w jego pieszczotach znalazłaby wreszcie to szczęście, którego tylko powierzchowną łuskę zdawała się odczuwać, jako Złota Mańka...

Dziś, gdy to złoto w jej tytule bardzo już poblakło, wydawało się jej ideałem zostać Mańką żelazną, bo żelazo choć nie błyszczy pięknie, a czasem nawet rdzą pokryte bywa, za to ma w sobie moc i hart i odporniejsze jest na wszystkie przeciwieństwa życia.

A jednak, na ten wyjazd do Łodzi trzeba było też zarobić. Koleje zadarmo pasażerów nie przewożą. A i na pierwsze dni pobytu w Łodzi trzeba było coś uzbierać. Może to nawet i w ciągu jednej doby nie uda się uzyskać. Chyba, że...

— — — — — — — —

I nazajutrz, gdy jej przygodny towarzysz chrapał snem zasłużonego, wstała pocichutku, szybko przeszukała mu kieszenie, wsunęła jego portfel do swej torebki, poczem ubrawszy się cichutko wsunęła się z pokoiku hotelowego.

Wsiadłszy do dorożki, zdążyła jeszcze na pierwszy pociąg ranny, odchodzący do Łodzi.

(D. c. n.)



Piłka nożna zagranicą.

Po meczu Czechosłowacja — Austrja 3:3.

Reprezentację Austrji spotkał znowu los, będący nieodstępnym towarzyszem piłkarskim. Po szeregu pięknych i nieoczekiwanych nawet zwycięstw nastąpiło rozczarowanie. Wypróbowana w ogniu na wielu frontach „11" zawiodła, nie miała ona bowiem, jak to się w piłce nożnej często powtarza swojego dnia.

Austrja żali się, zresztą słusznie, na ordynarną grę czeskiej obrony. Wypada przypomnieć, że czesi, jeżeli chodzi o zwycięstwo, nie grają, lecz walczą w całem słowa tego znaczenia. Nic też więc dziwnego, że wybitnie kombinacyjna i delikatna linja napadu Austrji, grała raczej na całość własnych kości, aniżeli na bramkę gospodarzy. Pozatem pomoc Austrji zawiodła, a i sędzia, p. Barette (Belgja) nie stał również na wysokości zadania.

Niepowodzenia Węgrów.

Rapid (Wiedeń) — M. T. K. (Budapeszt) 4:1.

Po porażce reprerzentacji Węgier na gruncie wiedeńskim (1:3), która niezbyt skromnej prasie wiedeńskiej dała podstawę do nazwania piłki austrjackiej pierwszą w Europie, przybył do Wiednia mistrz Węgier M. T. K. dla zmazania plamy. Drużyna „łysych" (Rapid ma najwięcej starych i wyłysiałych graczy) zadała jednak mistrzowi Węgier, nie mając sama najmniejszych widoków do mistrzostwa dotkliwą porażkę. Brak Ortha w M. T. K., bez którego linja napadu często nie wiedziała co z piłką zrobić, a zresztą „zrobił" za nią, sędzia, Werner, który swoje niezliczone błędy kładł na karb gości, wykluczając Nadlera z boiska

Mistrzostwo Węgier.

Rzeźnicy i Jubilerzy awansują do I klasy.

Druga klasa zakończyła już rozgrywki o mistrzostwo; wyniki z ubiegłej niedzieli są następujące: 33 F. E. — Pocztowcy 1 : 1, B. A. K. — Handlowcy 1:0, Jubilerzy — U. M. T. E. 1:1, Dzielnica Teresy — Klub Turystyczny 3:0, Rzeźnicy — Kamieniarze 12:0.

Jubilerzy i Rzeźnicy uzyskali promocję do -Iej klasy, zaś wszyscy pokonani spadają do klasy III-ej.

Dwa spotkania o mistrzowstwo klasy I-ej przyniosły dwie niespodzianki: F. T. C. ulega w stosunku 0:1 drużynie Uniwersyteckiej, a znany w Łodzi z pięknej gry Vasas dostaje w skórę 1:3 od Ujpesti.

SPARTA BIJE BOLTON WANDERERS 2 : 0 (1 : 0)

Praga, 25 maja.

Rozegrany tutaj mecz p. n. w dniu 21 b. m. między zawodowcami angielskiemi i czeskiemi zakończył się zdecydowaną porażką Anglików. Anglicy grali bez ambicji, natomiast Sparta grała z nadzwyczajnem zacięciem i uporem. Widzów było 15 tysięcy.

Rumuńscy rugbyści w Warszawie.

Warszawa, 26 maja

Jak się dowiadujemy, w końcu bież. m-ca przyjeżdża do Warszawy rumuńska drużyna rugby, która rozegra 2 mecze z polskimi zwolennikami piłki owalnej. W dniu 31 maja razegrany będzie mecz w Agrykoli (godz. 17,30) z drużyną Orła Białego, zaś dnia 2 czerwca b. r., na tym samym boisku, mecz rugby między drużyną rumuńską, a reprezentacją Warszawy.

Finał w mistrzostwie Niemiec.

W Berlinie zwyciężył Frankfurter Sp. V. tamtejszą Herthę 1:0, a w Duisburgu pokonał I. F. C. Nürnberg w obecności 35.000 widzów, Duisberger Sp. V w stosunku 3:0. Obaj zwycięzcy spotkają się w finale o mistrzowstwo Niemiec.

Do ważniejszych spotkań w Niemczech należy zaliczyć: Boca Juniors (mistrz Argentyny) pokonał reprezentację Frankfurtu 2:0, Niemcy północne — Niemcy zachodnie (reprezentacje) 4:0.

SZWAJCARJA — BELGJA 0:0.

Lozanna, 25 maja.

Zawody reprezentacyjne Szwajcarja — Belgja dały wynik 0:0.

PRAGA — DREZNO 7:2

Zawody piłki nożnej Praga — Drezno 7:2 (3:1).

STAN ROZGRYWEK I LIGI WIEDEŃSKIEJ

Wiedeń, 25 maja

Hakoah 22 punkty, Amatorzy 22 pkt. Vienna 20 pkt. Rapid 21 pkt. Admira 19 pkt., A. C. 20 pkt. Należy zaznaczyć, że Hakoah prowadzi przy 16 grach wtedy gdy Amatorzy mając tę samą liczbę punktów, rozegrali już 18 meczów.

Lekka atletyka.

Zawody lekkoatletyczne —pięciomiastowe: Berlin, Budapeszt, Oslo, Rzym i Amsterdam.

Pierwsze miejsce zdobył Berlin 43 punkty, 2-gie Budapeszt 39 punktów, 3-cie Oslo 35 punktów, Rzym 25 i Amsterdam 19 punktów.

Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:

Bieg 100 m.: Rozsaghy (Budapeszt) 10.8 sek., Andersen (Oslo) 10.9 sek.

Bieg 400 m.: Schmidt (Berlin) 49.8 sek.

Bieg 1500 m.: Belloni (Budapeszt) 4:12.8.

Bieg 10,000 m.: Kiraly (Budapeszt) 32:54.

Bieg z płotkami 110 m.: Trossbach (Berlin) 15.4

Rzut dyskiem: Pighi (Rzym) 41.87 m.

Skok w zwyż o tyczce: Bleise (Berlin) 3.40 m.

Rzut oszczepem: Torp (Oslo) 60:80 m.

Skok w dal: Tomassi (Rzym) 7.11 m.

Bieg 4x100 m. i sztafeta olimpijska, wygrywa Berlin przed Budapesztem.

—:o:—

Ze świata wielkich bokserów.

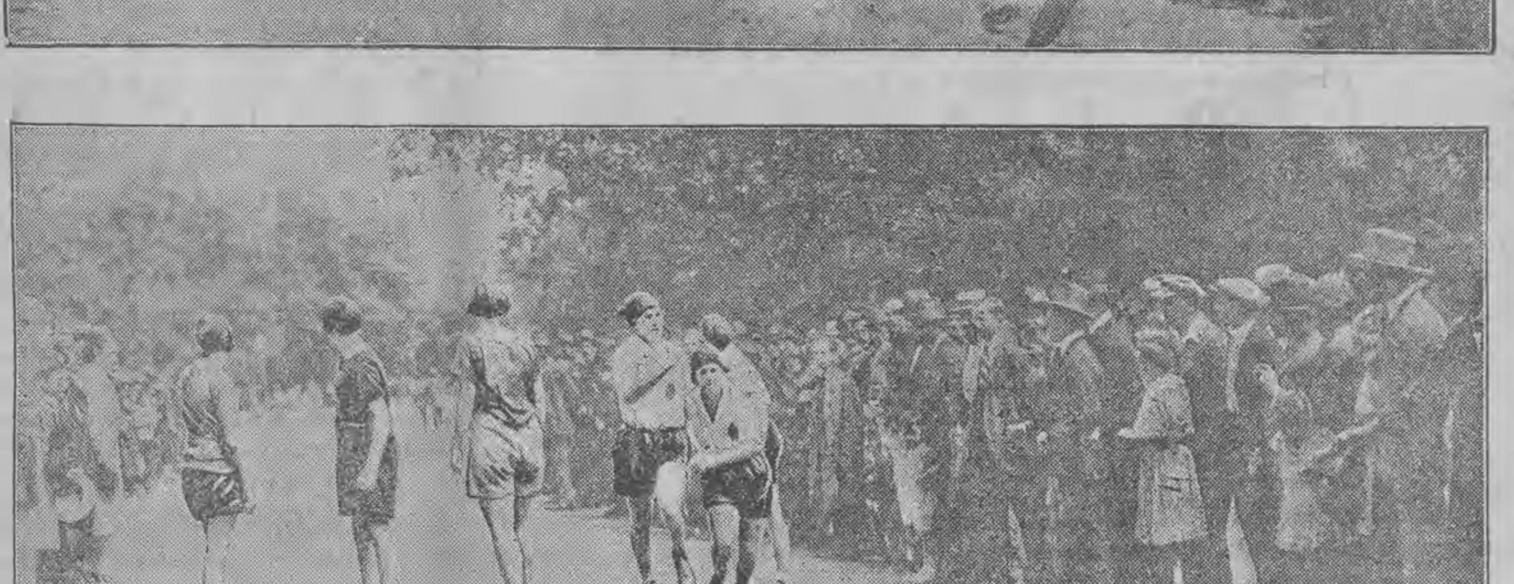
Dempsey i Carpentier—dwaj wielcy przyjaciele.

Paryż, 27 maja.

Podczas wielkich zawodów bokserskich które odbyły się w Gaumont Palace i gdzie Francis Charles zmusił Molina do poddania się w 11 rundzie i gdzie eksmistrz Europy lekkiej wagi Bretonnel wyszedł z walki z niemcem Herse na remis, a Kelly pobił Dehene'a knockautem redaktor naczelny „Echo de Sports" p. Breyes przedstawił publiczności odbywającego podróż po Europie mistrza świata w boksie Jacka Dempsey'a oraz dotrzymującego mu stale towarzystwa Georga Carpentiera.

W krótkim przemówieniu p. Breyes zaznaczył, że najlepszą odpowiedzią na skierowane przeciwko sportowi i jego wpływowi pacyfikacyjnemu zarzuty jest przyjaźń dwuch wielkich rywali boksu.







Na ulicach Wiednia odbyły się przed kilkoma dniami wielkie biegi. Ilustracje nasze przedstawiają na górze moment z biegów męskich, na dole moment z biegów damskich Z boku biegacz Mahr i biegaczka panna Lahr odbierają pierwsze nagrody.





Józefa Stepaniak przepowiada zagładę Łodzi.

W Wołominie stoczono walkę o tajemnicze „proroctwa“ pisane cyrylicą na pergaminie.

Propagatorka sekty biczowników dostała się do szpitala św. Jana Bożego.

Przed kilku dniami zjawiła się w Wołominie osobliwa niewiasta, przypominająca strojem postacie biblijne. Ubrana w długą czarną togę, i welon po kostki, zrobiła furorę w miasteczku. Sensację zwiększał biały krzyż, osadzony na drzewcu dwumetrowej długości, z którym przechadzała się po ulicach i wstępowała do mieszkań.

Zachowanie się nieznajomej było również niezwykłe. Do tłumów, które zbierały się na jej widok, przemawiała dziwnym językiem, jakąś mieszaniną słów polsko-rosyjsko-ukraińsko-litewskich.

Mówiła o strasznych katastrofach, zagrażających ludzkości, o rychłem przyjściu „siedmiu szatanów", o spodziewanem trzęsieniu ziemi, które ma obrócić w perzynę pięć miast polskich, a mianowicie: Warszawę, Poznań, Lwów, Kraków i Łódź. Wzywała ludność Wołomina do postów i biczowania się, gdyż jakoby w ten tylko sposób można odwrócić grożące niebezpieczeństwo.

Słuchaczom przelatywały ciarki po skórze.

„Prorokinię" zapraszano do domów, gdzie, w ściślejszem kółku, wyjmowała z kieszeni tajemnicze manuskrypty, pisane cyrylicą na pergaminie i odczytywała „święte proroctwa".

Nad Wołominem przeciągnął wiew mistycyzmu, ale wkrótce nastąpiło otrzeźwienie, gdyż do sprawy wmieszała się policja.

„Prorokinię" aresztowano na ulicy w chwili, gdy wygłaszała przepowiednię o rychłem końcu świata.

Niewiasta, sprowadzona na posterunek policyjny, stoczyła z policjantami walkę o krzyż i rękopisy.

Ponieważ zdradzała objawy rozstroju umysłowego, pozostawiono jej krzyż, z którym przyjechała do Warszawy. Obecnie znajduje się pod obserwacją lekarską w szpitalu św. Jana Bożego. Jest to 30-letnia Józefa Stepaniuk, urodzona we wsi Mikuliszki pow. Święciańskiego. Podobno była już zatrzymywana za zakłócanie spokoju.

Rękopis przesłano do zbadania.

—:o:—

Zamach na pociąg pośpieszny pod Warszawą.

Olbrzymim głazem zatarasowano tor kolejowy.

Zaledwie 20 minut dzieliło pasażerów od śmierci.

Nasz warszawski korespondent telefonuje:

Nowy zamach na pociąg kurjerski. Tym razem tuż pod Warszawą, w odległości dwunastu kilometrów od dworca Głównego.

Smutne doświadczenie z ostatnich dni zmusiło władze kolejowe do ostrożności. Niemal we wszystkich dyrekcjach zorganizowano ścisły nadzór nad stanem dróg żelaznych.

Na godzinę przed przejściem pociągów pośpiesznych tor bywa oglądany przez dozorców, którzy pieszo wędrują po wyznaczonych odcinkach.

Ubiegłej nocy dozorca obchodowy p. Jan Gorczyński, sprawdzał tor w pobliżu stacji Płudy, na linji Warszawa—Gdańsk.

Niedaleko Choszczówki kolejarz struchlał na widok wielkiego głazu, położonego na szynie.

Do przejścia pośpiesznego pociągu nr. 903 pozostawało zaledwie dwadzieścia minut.

P. Gorczyński z trudnością usunął przeszkodę. Kamień był takich rozmiarów, że katastrofy nie dałoby się uniknąć, zwłaszcza, że na tym odcinku pociągi rozwijają najwyższą szybkość.



Warszawa, dn. 27 maja.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Nowy York 5,17
Londyn 25,20
Paryż 26,29

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 5,18 i jedna czwarta
Tendencja dla walut utrzymana, dla akcji bez zmiany.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 99,70
Warszawa 99,40
Dolary 5,16
Przekazy 5,18

Wielki pożar pod Wiedniem

Pastwami płomieni padło miasteczko Neumarkt.

Wiedeń, 26 maja.

Zeszłej nocy w miejscowości Neumarkt wybuchł ogromny pożar. Pożar przenosił się z gwałtowną szybkością z miejsca na miejsce i objął prawie całą miejscowość zamieszkałą przez tysiące ludzi. Na pomoc przybyły wszystkie straże ogniowe z okolicy oraz z Wiednia i po czterogodzinnej akcji ratunkowej pożar zdołano umiejscowić. Straty wynoszą kilka miljonów koron. W. S.

Czytajcie „Express Wieczorny“

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny“ i „Republika“ łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE ... gr za wiersz milimetrowy ... NEKROLOGI ... NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy ... Zaręczynowe ... Zamiejscowe o 50 proc. Zagranica o 100 proc. drożej ... Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja: Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.